

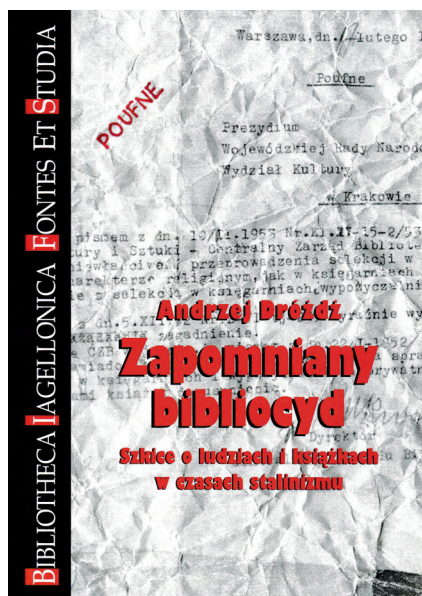
PIOTR NOWAK

Andrzej Drózdź, *Zapomniany bibliocyd*.

*Szkice o ludziach i książkach w czasach stalinizmu*,

Kraków: Księgarnia Akademicka 2017, s. 145,

nlb. 3 (Bibliotheca Iagellonica. Fontes et Studia, t. 30)



Na początku bieżącego roku uka-  
zała się interesująca publikacja autor-  
stwa znanego krakowskiego bibliologa  
prof. Andrzeja Drózdźa poświęcona  
dramatycznym losom książek i ich au-  
torów w okresie terroru stalinowskie-  
go. Autor nadał swemu, niewielkich  
rozmiarów, dziełu oryginalny tytuł –  
*Zapomniany bibliocyd. Szkice o ludziach  
i książkach w czasach stalinizmu*. Gotów  
jestem polemizować z określeniem  
„zapomniany” w cytowanym tytule,  
ponieważ w ostatnim czasie obserwu-  
jemy wzrost zainteresowania ruchem  
wydawniczym w Polsce Ludowej,  
przede wszystkim w okresie stalini-  
zmu. Z pewnością jednak słowo „bi-  
bliocyd”<sup>1</sup> na określenie niszczenia,

a w zasadzie zagłady, książek oraz zbiorów bibliotecznych pojawiało się  
w historiografii polskiej książki nader rzadko. Należy podejrzewać, że  
publikacja Andrzeja Drózdźa przyczyni się do jego popularyzacji.

<sup>1</sup> Ang. – *bibliocide, libricide*; niem. – *des Biblioklasten, der Bibliozid, der Buchermord*; ros. – *bibliocid*. W 1920 roku w USA użyto argumentu rasistowskiego w jednej z broszur wydanych na potrzeby toczącej się w tym czasie prezydenckiej kampanii wyborczej. Nakazano wówczas spalić cały nakład tej publikacji. Przypomniał to w 1939 roku w „The New Yorker” J.T. Adams w artykule zatytułowanym *Annals of Politics. A Case of Bibliocide*. Publikację tę uważa się za jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą, w której pojawił się termin *bibliocide*.

Recenzowana książka składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów oraz bibliografii. Rozdziały II, IV i V wcześniej wyszły już drukiem w postaci samodzielnych wydawniczo artykułów. Można zaakceptować taki zabieg, gdyż zebranie w ramach wydawnictwa zwartego opublikowanych przyczynków jest powszechnie stosowane nie tylko w piśmiennictwie naukowym; niektórzy uczeni wręcz twierdzą, że w książkach należy wydawać wyłącznie wcześniej opublikowane postpriny.

Jak sądzę, w założeniu autora, o czym skądinąd *expressis verbis* pisze we *Wstępie* do swej książki, recenzowana praca ma przede wszystkim na celu weryfikację hipotezy, zgodnie z którą „likwidowanie książek miało logiczne wyjaśnienie w dialektyce marksistowskiej, zakładającej nieustanną walkę przeciwieństw”. Jeśli takie zadanie faktycznie postawił przed sobą prof. Drózdź, to jego realizacja nie budzi według mnie żadnych wątpliwości.

W strukturze opracowania Andrzeja Drózdźa można zauważyć atrybuty diachroniczne, ale poszczególnych jego części nie cechuje wyraźniej rzucające się w oczy kontinuum. Stanowią one raczej zbiór doskonale napisanych esejów; każdy z osobna czyta się znakomicie, a traktowane razem są ciekawym modelem eksplanacyjnym, który pozwala na wyjaśnienie wielu interesujących procesów bibliologicznych obecnych na ówczesnym rynku książki.

Warto wobec tego nieco przybliżyć czytelnikowi treść poszczególnych rozdziałów *Zapomnianego bibliocydu*.

W rozdziale pierwszym (*Z utopii literackich do utopii socjalizmu*) autor wprowadza nas w problematykę założeń utopii socjalistycznej, słusznie twierdząc, że „[z]rodzone podczas rewolucji październikowej wyczekiwanie na komunizm miało w sobie coś z nadziei chiliastycznej”, czyli wiary w powtórne pojawienie się Jezusa. Wielu twórców sowieckich jednoznacznie popierało komunizm. Byli jednak i tacy, którzy kreślili krytyczny obraz przyszłego ustroju zarówno w utopiach, antyutopiach, jak i dystopiach, co nie zawsze podobało się kierownictwu partii (zwłaszcza – siłą rzeczy – ostatni gatunek). Problemem dla sprawujących władzę bolszewików były też utopie literackie przewidujące nadejście idealnego ustroju, jednak w bardzo odległym czasie. Jakow Okuniew w *Nadchodzącym świecie. 1923–2123* widział nadejście komunizmu, ale dopiero w odleglejszej przyszłości, wbrew przewidywaniom Lenina twierdzącego, że stanie się to niebawem. Z każdym dziesięcioleciem pisarze sowieccy stawali się jednak bardziej ostrożni, pomni losów wielu autorów dystopii, widząc, że cenzura w kolejnych pięciolatkach staje się mniej liberalna. W końcu doszło do zupełnego oderwania się przestrzeni informacyjnej od realnych warunków życia. W 1935 roku, w dwa lata po „wielkim głodzie”

na Ukrainie, w efekcie którego zmarło blisko 7 mln osób, Stalin oficjalnie obwieścił w „Prawdzie”, że społeczeństwo ZSRR osiągnęło tzw. niższą fazę komunizmu. Jednocześnie rozpoczął się okres prześladowań nieprawomyślnych pisarzy i tytułowy bibliocyd ich dzieł.

Rozdział drugi nosi tytuł *W bibliotece „nowego człowieka”*<sup>2</sup> i mówi o warunkach przejścia do kolejnej fazy komunizmu, jakim było tworzenie tytułowego „nowego człowieka”, poprzez oddziaływanie pedagogiczne, m.in. z wykorzystaniem książki. „Rzucona klątwa na kulturę burżuazyjną – pisze Andrzej Dróżdż – była egzekwowana konsekwentnie we wszystkich obszarach życia społecznego i poskutkowała niewyobrażalnym bibliocydem, gdyż wykreowanie «nowego człowieka» nie mogło być obciążone błędami starej świadomości” (s. 38). Rozpoczął się zatem okres oczyszczania księgozbiorów z piśmiennictwa wstecznego, burżuazyjnego, kontrrewolucyjnego, mieszczańskiego, mieńszewickiego, idealistycznego, nihilistycznego itp., któremu towarzyszyła wszechobecna cenzura prewencyjna sprawowana przez Gławlit. Rozpoczęto nacjonalizowanie księgozbiorów cerkiewnych, społecznych i prywatnych (powyżej 500 egz.). Zadanie to realizowała osobiście m.in. żona Lenina Nadieżda Krupska, przewodnicząca Głównego Komitetu Polityczno-Oświatowego. W 1924 roku wydano indeks, mający postać instrukcji, wyszczególniający wszystkie pozycje, które należało usunąć z bibliotek. W okresie wielkiego terroru wykryto nawet spiszek bibliotekarzy, którzy rzekomo mieli planować zamach na samego Stalina. W pierwszej połowie 1935 roku aresztowano w związku z tym 110 osób. Pomimo że wróg nie dawał za wygraną, ostatecznie stworzono spójny system pedagogiczny, którego celem było odrzucenie burżuazyjnego myślenia. „*Wyrobotka* «nowych ludzi» zaczynała się od przedszkola. Najmłodszy uczniowie zrzeszeni byli w organizacjach politycznych, takich jak *oktiabriata* (dzieci października) i *lenince* (dzieci Lenina), jak ich wówczas nazywano, a następnie stawali się pionierami i konsomolcami, których po odbyciu «stażu» kandydackiego przyjmowano do partii” (s. 56). Największe jednak znaczenie w kreowaniu „nowego człowieka” mieli twórcy, których Stalin zaczął nazywać „inżynierami dusz”. Nie należy się zatem dziwić, że od pisarzy oczekiwano ślepego posłuszeństwa, tych, którzy nie poddawali się kanonom socrealizmu, karano, także śmiercią. Jednocześnie władze żądały zaostrenia cenzury wydawniczej, której szefem, po wykryciu spisku bibliotekarzy, został jeden z komisarzy Armii Czerwonej, Ingułow. Nie sprostawszy jednak obowiązkowi, w 1938 roku również on stanął przed plutonem egzekucyjnym.

---

<sup>2</sup> Prawdopodobnie z powodu przeoczenia korektorskiego w spisie treści rozdział ten zatytułowany został *Walka o księgozbiory dla „nowego człowieka”*.

Kolejny, trzeci rozdział książki przenosi czytelnika na rodzimy grunt. Straty polskich bibliotek podczas II wojny światowej wyniosły, w zależności od obszaru kraju oraz typu książnicy, od 70 do 90% zbiorów. Po wojnie rozpoczęto akcje zabezpieczania księgozbiorów niemieckich, jakie pozostały na tzw. ziemiach odzyskanych, oraz relokacji książek polskich z obszarów zabużańskich. Jednocześnie organizowano na nowo zbiory, które po wojnie nie miały właściciela. Biblioteka Jagiellońska koordynowała tego typu działania na terenie Polski południowo-wschodniej. Skutkiem tych poczynań były m.in. nacjonalizacja księgozbiorów prywatnych oraz oczyszczanie ich z piśmiennictwa niemieckiego. Powoływane Komisje Klasyfikacyjne Książek Niemieckich bez wahania przeznaczały na przemiał dziesiątki tysięcy cennych woluminów. Największe jednak straty w księgozbiorach niemieckich przyniosła działalność Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych (o czym szerzej autor recenzowanego dzieła pisze w następnym rozdziale). Kolejnym krokiem ku polskiemu bibliocydowi było powstanie w 1946 roku Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, którego organizację wzorowano na „bratnim” Gławlicie. Rozpoczęto nacjonalizację polskiego ruchu wydawniczego i handlu książką, jednocześnie „oczyszczano” biblioteki, przeznaczając dziesiątki ton polskich książek na przemiał. To samo działo się z książkami z księgarń, które przejmował Dom Książki, nowo powołany monopolista na rynku księgarskim. Jednocześnie Centralna Komisja Wydawnicza realizowała plan wydawniczy przewidujący wydanie 121 mln egzemplarzy książek w 1950 roku, w 90% zdominowany przez literaturę ideologiczną. Podobnie postępowały władze w innych krajach tzw. bloku wschodniego.

Czwarty rozdział *Zapomnianego bibliocydu* poświęcony został działalności katowickiej Zbiornicy Księgozbiorów Zabezpieczonych, zorganizowanej w Bibliotece Śląskiej, której celem była wspomniana w kontekście poprzedniego rozdziału ochrona przed rozproszeniem zbiorów bibliotecznych, ich selekcja, przekazanie kolekcji cennych do bibliotek oraz likwidacja zbiorów nieprzydatnych z punktu widzenia potrzeb polskiej kultury, nauki oraz szeroko rozumianego życia społecznego. Instytucje o podobnych zadaniach powołano ponadto w Gdańsku, Poznaniu, Szczecinie, Krakowie, Wrocławiu oraz Toruniu. Wszystkie z wymienionych – poza katowicką – formalnie zostały zlikwidowane z końcem 1949 roku, placówka katowicka działała do roku 1955. Autor w ferworze polemicznym zatytułował rozdział, którego treść w tej chwili referujemy, *Katowicka zbiornica księgozbiorów niezabezpieczonych*, bowiem instytucja ta na przemiał przeznaczyła miliony cennych woluminów, by na odzyskanym w ten sposób papierze drukować literaturę kreującą „nowego człowieka” w Polsce Ludowej. „Wbrew swojej nazwie – pisze Andrzej Drózdź –

katowicka Zbiornica nie zabezpieczała księgozbiorów przed zdewastowaniem” (s. 108). Często było wręcz odwrotnie, ze względu na chaos, jaki towarzyszył jej działaniom, przyczyniła się do zagłady niezwykle cennych książek.

W ostatnim rozdziale autor opisał jedną ze stolic polskiej książki – Kraków. Wspomina o różnych przypadkach niszczenia książek w tym mieście, jak choćby poprzez cyniczne wykorzystywanie do tego celu społecznych akcji wspierania bibliotek szkolnych, które bezpośrednio po wojnie spotykały się z dużym odzewem. Mieszkańcy Krakowa przynosili na miejsca zbiórki książki z prywatnych bibliotek, które potem, w lwiej części, wcale nie trafiały do bibliotek szkolnych, lecz na przemiał. Akcję tę nazwano Świętem Oświaty, była organizowana rokrocznie w pierwszych dniach maja. W 1946 roku w Krakowie, podczas Święta Oświaty, udało się zebrać ok. 900 książek, jednak okazało się, że tylko 160 z nich ma – według oceny partyjno-państwowej komisji – wartość biblioteczną, reszta jako makulatura trafiła na przemiał. W tym czasie zaczęto także nieco bliżej przyglądać się księgozbiorom bibliotek publicznych. Wielu bibliotekarzy stanęło wówczas przed dylematem, czy nadawać gromadzeniu jakiś sensowny kierunek, czy zadość czynić kierunkowi narzuconemu przez władze. W takiej sytuacji znalazł się m.in. dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie dr Józef Korpała. Niestety, jak się okazało, powiązanie odpowiedzialnej działalności bibliotekarskiej z ideologią nie było możliwe. W 1952 roku powołano Komisję ds. Oczyszczania Księgozbiorów Bibliotek Województwa Krakowskiego, która również, a może przede wszystkim, zajmowała się likwidacją nieprawomyślniej literatury w krakowskich księgarniach, dochodowych wypożyczalniach prywatnych i kościelnych oraz małych bibliotekach w domach opieki, przy sierocińcach itp.

Pora na ogólną ocenę recenzowanego dzieła. W przypadku książki prof. Andrzeja Drózdźa mamy do czynienia z tekstem dojrzałym, przemyślanym w każdym szczególe, napisanym lekkim i łatwym w percepcji językiem. Książka stanowi niewątpliwie istotny wkład w rozwój badań w zakresie bibliologii, który koncentruje się na zagadnieniach XX-wiecznej historii ruchu wydawniczego. Niewiele jest w polskiej literaturze przedmiotu tak interesujących opracowań poświęconych wspomnianemu okresowi w dziejach książki. Praca jest wartościową syntezą, poprawnie rozstrzygającą kwestie pojawiające się w ramach poruszanej w niej problematyki.

Podsumowując, chciałbym podkreślić, że publikacja rezultatów badań Andrzeja Drózdźa, przedstawionych w recenzowanym dziele, wnosi nowe wartości w dotychczasowy dorobek polskiego księgoznawstwa.

Książka z pewnością znajdzie odbiorców nie tylko w środowisku bibliologicznym, lecz także – ze względu na swe ujęcie – wśród reprezentantów innych dyscyplin. Bez wątpienia będzie też wykorzystywana w dydaktyce akademickiej, a dzięki cennym walorom popularyzatorskim z pewnością znajdzie również innych czytelników. Uważam, że książka Andrzeja Drózdza *Zapomniany bibliocyd. Szkice o ludziach i książkach w czasach stalinizmu* jest pozycją wnoszącą nową jakość do badań nad rozwojem kultury w jednym z najtrudniejszych dla niej okresów. Pomimo skromnej objętości opracowanie jest dokonaniem ambitnym, przygotowanym z wielką starannością. Jego autor prezentuje się jako znawca problematyki krępowania wolności słowa w Europie Środkowo-Wschodniej oraz w Europie Wschodniej; próbka kompetencji w tym zakresie, którą dał w recenzowanej monografii, jest tego dowodem.

Na koniec króciutkie recenzenckie postscriptum: recenzowane dzieło nie zawiera ani jednej ilustracji. Jak już pozwoliłem sobie wcześniej zaznaczyć, książka – poza ewidentnymi walorami naukowymi – z pewnością ma także charakter popularyzatorsko-eseistyczny. Szkoda, że nie zawiera materiału ikonograficznego, co w dobie współczesnych technologii druku nie zwiększyłoby kosztu jej wydania. A przecież interesujących fotografii z okresu stalinizmu w Polsce znaleźć można dużo, nie tylko w archiwach, ale również w zbiorach prywatnych. Publikowanie tego typu materiałów jest wzbogacaniem historiografii polskiej książki.